

Jerzy Szwed

Seminarium „Patriotyzm wczoraj i dziś”, Polska Akademia Umiejętności, tom X, Kraków 2013, str. 147.

Czas edukacji

Panie Prezesie, Szanowni Państwo, dziękuję za zaproszenie do wykładu w ramach cyklu „Patriotyzm wczoraj i dziś”. Temat, na który chciałbym zwrócić Państwa uwagę, dotyczy jednego z filarów patriotyzmu. Mam na myśli edukację młodych ludzi, przede wszystkim młodych ludzi, ale nie tylko. Troska o dobre wykształcenie młodzieży należy, moim zdaniem, do jednego z najważniejszych obowiązków wobec Ojczyzny. Jestem też przekonany, że wykształcone społeczeństwo lepiej rozumie współczesny patriotyzm, ma większe rozeznanie, który z jego bogactwa zasobów jest najważniejszy w danym momencie życia społecznego.

Dlaczego ja, fizyk teoretyk o tym mówię? Pewnie dlatego, że nie tylko fizyk, ale i nauczyciel akademicki, występowałem również w roli organizatora życia akademickiego szczebla uczelnianego i państwowego. W trakcie mojej pracy w Warszawie brałem udział w konstruowaniu strategii ogólnopolskich jak również naszego wkładu w strategię europejską. Jestem ojcem i ojcem ojca, obserwuję więc edukację w wielu krajach, również z rodzinnych powodów. Uważam, że dzielenie się swoimi doświadczeniami należy do obowiązków patrioty.

Z góry przepraszam, jeśli w trakcie mojego wystąpienia pomyślą sobie Państwo, „my te opinie już słyszeliśmy, nic nowego”. Wydaje mi się jednak, że mam do zaprezentowania kilka oryginalnych uwag, niektóre z nich nie są popularne i nie usłyszą ich Państwo zbyt często. Jest jeszcze drugi powód, dla którego trzeba, nawet „w koło Macieju”, powtarzać postulaty dotyczące edukacji. Mam wrażenie, że od pewnego czasu nasze władze opanowały do perfekcji coś, co nazywam „techniką miękkiego przyjęcia”. Postulaty nie są wetowane czy atakowane, one są wysłuchiwane, przyjmowane czasem nawet jako swoje i powtarzane w oficjalnych wystąpieniach. I co najgorsze, niewiele z tego wynika, wszystko grzęźnie miękko jak w cieście. Może Państwo lepiej wiedzą, jak skuteczniej walczyć z tą techniką miękkiego przyjęcia, ja nie mam recepty z wyjątkiem jednej: nie zniechęcać się. Powtarzać i powtarzać wkoło argumenty, aż zamienią się w konkretne efekty.

W moim wystąpieniu nie będę przedstawiał danych liczbowych, tabel i wykresów, z wyjątkiem samego zakończenia, nie żeby były one nieważne, są bardzo ważne, ale uważam, że celem tego seminarium jest przedstawienie opinii i wywołanie dyskusji. Dodam jednak, że za moimi opiniami stoją dane liczbowe, badania socjologiczne i moje własne doświadczenie. Jeśli będzie taka potrzeba, jestem gotów przedstawić źródła, na podstawie których doszedłem do takich, a nie innych wniosków.

Moje zainteresowanie edukacją wszystkich szczebli sprowokowane zostało toczącą się w ostatnich miesiącach dyskusją, która ma wszelkie cechy rozmowy ślepego z głuchym. Z jednej strony nie milkną głosy sprzeciwu wobec zmniejszonego programu historii w liceum. Podobne protesty przeciw ograniczaniu lekcji fizyki, chemii, biologii czy geografii formułują środowiska nauk przyrodniczych i technicznych. Trwa zmasowany

atak na nauczycieli, że pracują przy tablicy najmniej w Europie, że zastaniają się skostniałą Kartą Nauczyciela, że nie są przygotowani do pracy z dorastającą młodzieżą, szczególnie po wyizolowaniu „trudnego wieku”, czyli po utworzeniu gimnazjów. Atak na nauczycieli rujnuje resztki prestiżu tego zawodu, w chwili gdy prestiż ten byłby najbardziej pożądany. Równolegle nasila się krytyka szkół wyższych, pracodawcy negatywnie oceniają umiejętności absolwentów wyższych uczelni, padają nawet mocne słowa o oszukiwaniu chcącej się kształcić młodzieży. Konflikt na tle finansowania pomiędzy szkołami publicznymi i niepublicznymi narasta, dodatkowo pogłębiony niżem demograficznym. Nie sposób nie wspomnieć o niskich nakładach na szkolnictwo każdego stopnia. W przeliczeniu na jednego uczącego się jesteśmy na szarym końcu wśród rozwiniętych krajów Organizacji Współpracy i Rozwoju (OECD), wydając rocznie około połowę tego co kraje OECD.

W ostatnich miesiącach władze oraz opinia publiczna bombardowane były listami otwartymi i apelami. Władze poradziły sobie we wspomniany już sposób, miękko przyjmując protesty i podkreślając osiągnięcia (MNiSW: największe reformy spośród wszystkich resortów, MEN: podwyżki dla nauczycieli). Można by zadać pytanie, dlaczego akurat teraz, gdy zapoczątkowana kilka lat temu reforma oświaty dociera do liceów, gdy znowelizowano prawo o szkolnictwie wyższym, fala protestów przybiera na sile. Przyczyn jak zwykle jest wiele, ale wydają się mieć dwa zasadnicze powody. Po pierwsze nie istnieje spójny plan działania dla reformowanej edukacji. Po drugie widać wyraźny rozdziew pomiędzy deklarowanym celami a sposobem ich realizacji.

Strategia dla edukacji i nie tylko.

Zorganizowana edukacja trwa praktycznie przez całe życie. Zaczyna się w wieku przedszkolnym, prowadzi nas poprzez szkolnictwo podstawowe i średnie do szkół wyższych, gdzie studiuje już połowa polskiej młodzieży, ale i tam się nie kończy. Wobec zmieniających się wyzwań – nowych technologii, potrzeb społecznych, wielokrotnych zmian zatrudnienia - zmuszeni będziemy coraz częściej uzupełniać swoje kwalifikacje praktycznie przez cały okres naszej aktywności zawodowej. Na proces ten należy popatrzeć jako na całość, pamiętając, że dodatkowo jest on zanurzony w otoczeniu społecznym, które wpływa na nasze decyzje edukacyjne, ale również na efektywność nauczania. Mam na myśli powiązanie szkolnictwa wyższego z nauką, innowacjami i gospodarką, a całego szkolnictwa z kulturą i sportem.

Czy podstawowy „ciąg edukacyjny” tj. przedszkole, trzystopniowa szkoła oraz ewentualnie szkoła wyższa i kształcenie ustawiczne mają wspólną wizję i wspólny plan działania? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Jeśli chodzi o wizję, to można za taką uznać dokument „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe” przyjęty przez Rząd w maju 2009 roku. Edukacja występuje tam nie samodzielnie, ale jako fragment wyzwania „Gospodarka oparta na wiedzy i rozwój kapitału intelektualnego”, jednego z dziesięciu głównych wyzwań, wymienionych w dokumencie. Zatrzymam się przez chwilę nad tym dokumentem, który być może nie jest powszechnie znany. „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe” powstał w 2009 roku jako wynik prac Zespół Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów, kierowanego przez ministra Michała Boniego. Został on przyjęty jako oficjalny dokument Rządu. Z założenia ma on charakter ogólny, pozostawiając konkretne działania do opracowania w kolejnych dokumentach. Główna teza związana z edukacją brzmi zachęcająco. Kapitał intelektualny, a w nim kapitał ludzki, ma się stać głównym źródłem konkurencyjności Polski w globalnej gospodarce. Nie tania siła robocza, nie import i wdrażanie gotowych technologii, a kapitał

intelektualny . Co pod tym hasłem się kryje? Zatrzymam się chwilę nad przyjętą w dokumencie definicją i własnościami. Kapitał intelektualny jest tam definiowany jako „ogół niematerialnych aktywów ludzi, przedsiębiorstw, społeczności, regionów i instytucji które, odpowiednio wykorzystane, mogą być źródłem obecnego i przyszłego dobrostanu kraju”.

Być może dla niektórych z Państwa definicja brzmi dosyć ogólnie, jednak docelowo przyświeca jej założenie, że kapitał intelektualny da się zmierzyć, że istnieje pewien zestaw liczbowych wskaźników, który wyraża wartość kapitału intelektualnego badanej społeczności. W tym celu kapitał intelektualny jest rozkładany na 4 podstawowe składniki:

- kapitał ludzki, czyli potencjał zgromadzony we wszystkich członkach badanej społeczności, np. w przypadku naszego kraju, jest to suma potencjałów wszystkich Polaków, wyrażających się w wykształceniu, doświadczeniu życiowym, postawach i umiejętnościach. Intuicyjnie można mieć wrażenie, że Polska u progu wolności wystartowała wprawdzie z niskiego pułapu, wyższe wykształcenie posiadało kilka procent społeczeństwa, ale przyrost kapitału ludzkiego Polaków jest moim zdaniem zauważalny.
- kapitał społeczny, czyli potencjał zgromadzony w badanej społeczności w postaci obowiązujących norm postępowania, zaufania i zaangażowania. Te elementy wspierając współpracę i wymianę wiedzy, mogą przyczynić się do wzrostu dobrostanu społeczeństwa. Jak jest z kapitałem społecznym Polski? Stosunkowo łatwo go mierzyć, głównymi wskaźnikami są tu: zaufanie do innych obywateli, do instytucji państwowych i pozarządowych, aktywność obywatelska, w tym frekwencja wyborcza, liczba i zasięg organizacji pozarządowych itd. Zarówno intuicja, wystarczy rozejrzeć się wkoło, jak i pomiary, dają podobny, bardzo słaby dla Polski wynik. Polacy nie ufają sobie nawzajem, prawie najbardziej spośród społeczeństw Europy. Są również nieufni wobec instytucji państwowych.
- kapitał strukturalny, czyli potencjał zgromadzony w elementach infrastruktury narodowego systemu edukacji i innowacji, placówkach oświatowych, naukowych, badawczych, infrastrukturze teleinformatycznej, własności intelektualnej. Jakość tych elementów jest w Polsce bardzo zróżnicowana. Wystarczy popatrzeć na szkolnictwo wyższe. Różnica pomiędzy najlepszymi a najsłabszymi szkołami jest olbrzymia. A i te najlepsze pod względem edukacyjnym czy naukowym, bywają mało sprawnymi, zbiurokratyzowanymi molochemi.
- kapitał relacyjny, czyli potencjał związany z wizerunkiem badanej społeczności na zewnątrz, z poziomem integracji ze wspólną gospodarką, atrakcyjnością dla zewnętrznych klientów – partnerów handlowych, inwestorów, turystów. Wydaje mi się, że startując z niskiego pułapu nasz kraj czyni tu duże postępy, jesteśmy coraz częściej postrzegani jako kraj sukcesu gospodarczego, atrakcyjny dla inwestycji, coraz bardziej liczący się na arenie międzynarodowej. Nieco gorzej wypadamy jako grupa narodowościowa za granicą, wiele społeczeństw widzi nas poprzez pryzmat najświeższej emigracji zarobkowej, a ta często nie jest powodem do dumy.

Jak już wspomniałem podstawową ideą przyświecającą badaniu kapitału intelektualnego jest możliwość jego mierzenia poprzez system wskaźników oraz szansa na wykorzystanie tej wiedzy. Taka metodologia pomiaru została w Polsce po raz pierwszy zastosowana na szerszą skalę w 2008 roku, kiedy powstał „Raport o kapitale intelektualnym Polski 2008”. Zainteresowanym polecam ten dokument, dostępny w internecie. Podam tylko jeden szczegół, w przekroju pokoleniowym porównanie 16 krajów europejskich plasuje Polskę na 13. miejscu w grupie dzieci i młodzieży, na 14. miejscu w grupie dorosłych i ostatnim, 16. miejscu w grupie seniorów.

Składowe kapitału intelektualnego miały się stać motorem napędowym szczegółowej strategii rozwoju kraju. Na bazie raportu „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe” Zespół Doradców Strategicznych Premiera rozpoczął prace nad kolejnym dokumentem, „Polska 2030. Trzecia fala nowoczesności. Długookresowa Strategia Rozwoju Kraju”. I rzeczywiście w 2010 roku powstał projekt, zakładający stworzenie 9 głównych strategii rozwoju w 9 grupach tematycznych, koordynowanych przez poszczególne resorty. Interesująca nas edukacja znalazła się w „Strategii rozwoju kapitału ludzkiego”, koordynowanej przez pewien czas przez Zespół Doradców Strategicznych Premiera, by obecnie wylądować w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej. Dodam, że będąca również w kręgu naszych zainteresowań nauka znalazła się w „Strategii innowacyjności i konkurencyjności gospodarki”, koordynowanej przez Ministerstwo Gospodarki, a „Strategię rozwoju kapitału społecznego”, gdzie również znalazła się edukacja, koordynowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zarówno MEN jak i MNiSW pełniły jedynie role konsultacyjne. To na tym etapie po raz pierwszy zetknąłem się z pracami Zespołu Doradców Strategicznych, jako osoba odpowiedzialna za prognozowanie rozwoju badań naukowych w równoległe powstającej strategii „Europa 2020”. To wtedy dowiedziałem się, że strategii poszczególnych resortów, na przykład te dotyczące nauki, oświaty czy szkolnictwa, to opracowania cząstkowe i nie ma dla nich miejsca w ogólnonarodowej strategii. A przecież w tym czasie powstawały, w odpowiedzi na szybką nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym, dwie konkurencyjne strategii dla szkolnictwa wyższego, jedna środowiskowa i druga, zamówiona przez Ministerstwo. Obie leżą dzisiaj w szufladzie.

Czy cały ten wysiłek poszedł na marne? Myślę, że nie, że dałoby się spożytkować zebrane doświadczenia, gdyby prace doprowadzić do końca. Bo po utworzeniu dziewięciu ogólnokrajowych strategii miało nastąpić ich wdrożenie, czyli stworzenie planów działania dla poszczególnych resortów, planów zgodnych ze strategiami. Tymczasem projekt „Polska 2030. Długookresowa Strategia Rozwoju Kraju” i 9 strategii pozostają w sferze projektów, działalność Zespołu Doradców Strategicznych Premiera zamarła pod koniec 2011 roku. W tej sytuacji wprowadzona nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym jest jedynie zbiorem lepszych i gorszych, pojedynczych pomysłów, a fakt, że wyprzedziła ona przyjęcie jakiegokolwiek strategii, przypomina przysłowiowy „wóz przed koniem”.

Elementy.

Co zatem robić w sytuacji, gdy nie posiadamy systematycznych planów działania? W mojej opinii, po pierwsze trzeba się nieustająco upominać o dokończenie prac, czyli przedstawienie opinii publicznej proponowanych strategii, bo niektóre ich elementy budzą spore wątpliwości (np. ograniczenie studiów II i III stopnia) i przyjęcie planów

działania. A po drugie, należy wyodrębnić te zagadnienia, które są najważniejsze dla powodzenia całego przedsięwzięcia, a które w zagadkowy sposób są pomijane przy kolejnych nowelizacjach ustaw edukacyjnych. Przystąpię teraz do przedstawienia mojego subiektywnego wyboru tych elementów, które uważam za najistotniejsze. Nie będę mówił wiele o finansowaniu edukacji, powtórzę jedynie, że środki poświęcane w naszym kraju na wykształcenie ucznia i studenta są zbyt niskie, znacznie niższe niż w krajach sukcesu edukacyjnego.

1. Nauczyciel.

I tak tego nie zrozumiesz.

Idź do domu i się naucz!

Ile razy mam ci powtarzać?

(cytaty przyniesione ze szkoły przez moje dzieci)

Podstawą dobrej edukacji, obok prawidłowego programu nauczania, jest dobry nauczyciel. I wielu takich nauczycieli mamy, jednak nie stanowią oni większości. Przeciętny nauczyciel polski ukończył nienajlepszą uczelnię, gdzie odebrał przygotowanie pedagogiczne, jakie, wystarczy spojrzeć na dramatyczną sytuację w gimnazjach. Raport „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe” stwierdza wprost:

Niestety, przeważająca część polskich nauczycieli jest kształcona na uczelniach wciąż według modelu z XIX w., kładącego nacisk na przekazanie encyklopedycznej wiedzy o historii doktryn pedagogicznych i psychologicznych. Marginalnie i w sposób anachroniczny poruszana jest tematyka neurobiologicznych aspektów uczenia się, brakuje zajęć o charakterze praktycznym, nie są rozwijane w ogóle umiejętności interpersonalne nauczycieli, potrzebne przecież nie tylko w trakcie przekazywania wiedzy, ale również do lepszej współpracy z gronem pedagogicznym i rodzicami.

W większości przypadków w trakcie studiów nauczyciel przyswoił sobie również pewną ilość materiału ze swojej specjalności, jednak nie zetknął się z pracą twórczą, z rozwijaniem dyscypliny, której osiągnięcia będzie przekazywał uczniom. Jak uczyć kreatywności, gdy się z nią wcześniej nie miało do czynienia? Co zrobić, by wzorem Finlandii nauczyciele rekrutowali się z grona najzdolniejszych absolwentów, kończących najlepsze uniwersytety? By w społeczeństwie byli postrzegani jako „profesjoniści, wspólnie ze mną wychowujący moje dziecko”, a nie „lenie znęcające się nad moim dzieckiem”? Zmiana roli i statusu społecznego nauczyciela to zadanie kompleksowe i niełatwe. Czy pomogą nowo wprowadzone standardy kształcenia nauczycieli? Czy można w tej sprawie coś więcej zrobić? Uważam, że prócz zachęt finansowych, zwłaszcza dla zaczynających pracę zawodową, należy przenieść kształcenie nauczycieli do najlepszych uczelni, w naszym kraju przede wszystkim na uniwersytety. To właśnie tam, w środowisku elit, mają szansę powstać nowoczesne programy i nowoczesne metody kształcenia. Nie ja jestem autorem tej koncepcji, tak jest w większości krajów, gdzie edukacja stoi na najwyższym poziomie, a status społeczny nauczyciela jest wysoki. Zadanie 1: Nauczyciel to doskonale wykształcony profesjonalista o wysokim statusie społecznym.

2. Gimnazjum.

To bardzo obszerny temat i nie sposób go w tym wystąpieniu w pełni omówić. Przedstawię zatem tylko podstawowe „być albo nie być” gimnazjów i swoją w tej

sprawie opinię. U podstaw tworzenia odrębnej struktury edukacyjnej, jaką jest gimnazjum leży koncepcja odizolowania „trudnego wieku”. Argument wydaje się słuszny, pod jednym wszakże warunkiem. Do poprowadzenia trudnej młodzieży potrzeba specjalnie przygotowanej kadry, nauczycieli, których wykształcenie jest dedykowane tej właśnie grupie wiekowej. Śmiem twierdzić, że takich nauczycieli nie mamy. Oczywiście zdarzają się wyjątki, istnieją przecież gimnazja na poziomie, lecz w swojej masie przedstawiają się one tragicznie.

I tu należy przytoczyć poważny argument przeciw gimnazjom. Trzynastolatkowie, wyrwani ze swoich szkół podstawowych, gdzie czuli się lepiej lub gorzej, ale zadomowieni, gdzie wychowawcy znali ich mocne i słabe strony, trafiają teraz w nowe, nieznanne środowisko, w którym od nowa, za wszelką cenę, muszą wywalczyć sobie pozycję, bo w tym wieku pozycja w grupie jest bardzo ważna. Nie znając innych metod, jedni uciekają w brutalność, wulgarność czy wręcz przestępczość, a pozostali otaczają się pancernem izolacji. Nauka to ostatnia rzecz, która im w głowie. Złe gimnazja z nauczycielami nie mogącymi wywalczyć sobie autorytetu to jedno z największych zagrożeń naszej edukacji.

Stoimy przed dylematem: czy zacisnąć zęby i w ciągu kilku lub lat wykształcić odpowiednią kadrę, czy też powrócić do poprzedniego modelu 8+4. Jedno jest pewne, pozostawienie problemu w obecnym stanie, to spadek po równi pochyłej.

Zadanie 2: Zdecydowanie rozwiązać problem „trudnego wieku”.

3. Program liceum.

Burza wokół ograniczenia lekcji historii w liceum jest symboliczna. Ja, fizyk popieram ten protest. Nie zgadzam się również na ograniczanie fizyki, biologii czy chemii. Programy które powstały w zamian nie przekonują mnie. Ale proponuję spojrzeć na zagadnienie szerzej. Specjalizacja w kierunku humanistycznym lub przyrodniczym powinna być możliwa dla młodzieży szczególnie uzdolnionej i zdeterminowanej co do swojej przyszłości. Ale nie może być ona wymuszana na wszystkich, a to proponuje nowy program liceum, nie oferując nic pośrodku. Oznacza to właściwie likwidację liceum ogólnokształcącego. Jak pogodzić ten program z deklaracją Ministerstwa Edukacji Narodowej o potrzebie „*wyposażenie absolwenta w wiedzę ogólną, stanowiącą podstawę wykształcenia średniego*”? Przecież większość młodzieży w wieku 15-16 lat nie ma sprecyzowanych planów na swoją długą przyszłość zawodową, w której prawdopodobnie będzie zmuszona wielokrotnie zmieniać profesję. Dlatego utworzenie ścieżki ogólnokształcącej w liceum (obok dwóch obecnie proponowanych) uważam za wymaganie minimalne, za naturalną konsekwencję strategicznych planów naszej edukacji. Na szczęście jest na to jeszcze czas. Dodam, że tworzenie wyodrębnionych ścieżek programowych to zaledwie mały krok w kierunku indywidualizacji nauczania, o czym będę jeszcze mówił.

Zadanie 3: Przywrócić ścieżkę ogólnokształcąca w liceum.

4. Jakość szkoły wyższej – „gorsze studia”.

Jakiegokolwiek uogólnienia odnośnie jakości kształcenia na poziomie wyższym są nie na miejscu. Odległość pomiędzy najlepszymi i najslabszymi szkołami jest kosmiczna. Istnieją bardzo dobre kierunki studiów, i jest ich całkiem sporo, kształcące absolwentów na najwyższym poziomie, świadczą o tym zwycięstwa studentów w światowych konkursach czy sukcesy młodych absolwentów zatrudnianych za granicą. Ale są też szkoły, niestety jest ich bardzo dużo, w których kwitnie edukacyjna fikcja. Szczytowym

przykładem, jaki pamiętam, to zajęcia z informatyki, kurs 60-godzinny, odrabiany w ciągu jednej niedzieli. Zjawiskiem bardzo niepokojącym są studia niestacjonarne. Zwykle zajęcia odbywają się po 8-10 godzin w co drugą sobotę i niedzielę, w sumie wymiar tych zajęć to około 60% w stosunku do studiów stacjonarnych. Prawie połowa spośród 1,8 mln studentów wybrała tę formę studiowania, skala niespotykana w innych krajach! Śmiem twierdzić, że właśnie ze studiów niestacjonarnych rekrutuje się najwięcej niedouczonej absolwentów. I nie ma większej różnicy, czy kończą szkołę publiczną czy niepubliczną, po prostu taka skondensowana forma włączania wiedzy nie ma szans powodzenia w porównaniu z regularnymi studiami. Wszyscy jednak przysmykają oczy, bo jest to podstawowy dochód dla szkół niepublicznych i znaczący, dodatkowy zastrzyk dla szkół publicznych. Pracodawcy mogą się czuć oszukani, bo dyplom wygląda jak prawdziwy. Studenci mogą się czuć oszukani, bo otrzymują za swoje pieniądze kiepski produkt. Czy zatem oszustwo edukacyjne? Rzeczywistość jest jeszcze bardziej skomplikowana. Bo duża część młodzieży świadomie idzie na układ, gdzie płaci czesne i nie musi się wysilać. Nie chce się uczyć, chce mieć dyplom! Słowem, może i oszustwo, ale przede wszystkim edukacyjna lipa.

Czy zatem likwidować studia niestacjonarne? Bynajmniej, uważam, że w Polsce istnieje na nie realne zapotrzebowanie, zwłaszcza w grupie młodych ludzi zmuszonych przez sytuacje życiowe do wczesnego podjęcia pracy. Ale te studia trzeba uzdrowić! Rozwiązanie zostało zaproponowane w jednej ze strategii, leżących w szufladzie ministerstwa. Sugeruje ono wydłużenia trwania tych studiów do pełnego wymiaru czasowego, licencjatu o rok i podobnie studiów magisterskich. Taka praktyka ma miejsce np. w Wielkiej Brytanii w odniesieniu do studiów „part time”.

Zadanie 4: Poprawić jakość studiów niestacjonarnych poprzez wydłużenie czasu ich trwania do pełnego wymiaru.

5. Jakość szkoły wyższej – jak mierzyć.

Jakość nauczania w szkołach wyższych jest premiowana w minimalnym stopniu. Zasadnicze źródło finansowania uczelni publicznych, jakim jest dotacja budżetowa nie uwzględnia w swych kryteriach jakości. Co gorsza, uczelnie inwestujące w jakość, utrzymując bogate biblioteki czy pracownie dydaktyczne, czynią to *de facto* kosztem pensji swoich pracowników. Na poziomie indywidualnym zdarzają się nagrody dla najlepszych dydaktyków, ale i tak podstawowym kryterium oceny pracownika są jego osiągnięcia naukowe, tak więc wysoka jakość nauczania jest raczej kwestią dobrej woli, kultury osobistej, czasem pasji. To stanowczo za mało. W konsekwencji słyszymy utyskiwania pracodawców i coraz częściej samych absolwentów. Jak temu zaradzić? Po prostu systematycznie premiować jakość nauczania, podobnie jak premiuje się jakość badań naukowych. Nie mam tu na myśli jednostkowych akcji, jak konkursy z funduszy unijnych, które oczywiście również przynoszą efekty. Chodzi o wprowadzenie kryterium jakości do głównego strumienia finansowania edukacji wyższej. Nie jest to łatwe, bo wypracowanie metod oceny jakości jest trudnym zagadnieniem. Obecnie stosowane metody Polskiej Komisji Akredytacyjnej, oceniające zasoby i procedury a nie efekty, nie na wiele się przydadzą. Istnieje potrzeba bardziej obiektywnej oceny i to nie warunków kształcenia, a efektów kształcenia. Tak jak w nauce, gdzie jakość jednostki naukowej mierzy się publikacjami, patentami czy uzyskanymi w konkursach grantami. Ale jak zmierzyć efekty w edukacji? Narzędzie, które może przyjść z pomocą właśnie powstaje za granicą, z inicjatywy OECD. W analogii do programu PISA, oceniającego poziom umiejętności uczniów szkół średnich w skali międzynarodowej, powstaje program na

poziomie szkół wyższych, badający kompetencje i wiedzę studentów. W opinii autorów służyć ma on studentom, pracodawcom oraz władzom (policymakers) do oceny poszczególnych uczelni. Tego właśnie szukamy! Kuriozalny wydaje się fakt, że Polska, członek OECD, nie uczestniczy w tych pracach. Uważam, że powinniśmy się włączyć we współpracę nawet na obecnym etapie, aby efekt końcowy spełniał nasze potrzeby. Drugim sposobem pomiaru efektów jest śledzenie losów absolwentów, wypracowaną, wspólną metodą. Dopiero mając kompleksowe narzędzia do oceny efektów, będziemy mogli wpruć je w system finansowania edukacji wyższej. Wtedy też będziemy w stanie przyjrzeć się obiektywnie studiom stacjonarnym i niestacjonarnym a także uczelniom publicznym i niepublicznym. I podjąć decyzje odnośnie finansowania. A przy okazji dowiemy się również, jak wypadamy w skali międzynarodowej. Czy rzeczywiście nasze najlepsze uczelnie są dopiero w piątej setce, jak pokazują światowe rankingi naukowe? Gotów jestem się założyć że wyżej!

Zadanie 5: Stworzyć system oceny efektów kształcenia i wpruć go w finansowanie uczelni.

6. Absolwent czyli kto?

Maturzysta świetnie przygotowany do podjęcia studiów lub posiadający wzięty zawód. Absolwent uczelni podejmujący bez trudu pracę w wyuczonym fachu ku zadowoleniu szefa. Brzmi pięknie, prawda? Niestety czysta utopia. Większość młodzieży, podejmującej studia, do ostatniej chwili nie wie co wybrać, decyzje często są przypadkowe (znam osobiście osobę, która szła składać papiery na prawo, spotkała jednak kolegów i poszła z nimi na chemię). Dlatego tak ważne dla zdecydowanej większości uczniów jest solidne wykształcenie ogólne. To ono umożliwi im w ciągu długiego życia zawodowego dostosowanie się do zmieniającej się sytuacji na rynku pracy.

A jak kształtować lub wzmacniać zainteresowania? Przytoczę tu przykład publicznej szkoły amerykańskiej (high school), do której chodziły moje dzieci. Uczniowie z pomocą szkolnego doradcy układają co roku swój indywidualny program nauki, mając do wyboru wiele przedmiotów, i co bardzo istotne, wiele z nich na trzech różnych poziomach. Jeśli interesują się biologią to mogą wybrać wariant zaawansowany lub bardzo zaawansowany (honors), jeśli nie pociąga ich matematyka, to wybierają poziom podstawowy, te wybory mogą ewoluować przez całą szkołę średnią, nikt nie jest przypisany do określonego profilu klasy. Rozwijanie indywidualnych zainteresowań, a zarazem łowienie talentów trwa w sposób ciągły.

Skoro mowa o indywidualnych zainteresowaniach to warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny element. Jest nim kreatywność. Pielęgnowanie jej przez cały okres nauczania to trudne zadanie, wymagające nauczyciela wysokiej klasy oraz dużo, dużo czasu! Jak to pogodzić z przeładowanymi programami na wszystkich poziomach, z programami podającymi jedyne słuszne rozwiązanie czy interpretację poruszanego zagadnienia? Jak znaleźć czas dla indywidualnego kontaktu z uczniem? Znowu trzeba sięgnąć do najlepszych wzorów za granicą. W Finlandii nieznaną jest instytucja domowych korepetycji, tych korepetycji, które podobno pobiera prywatnie połowa polskich uczniów. Korepetycje tam istnieją, ale w ramach szkoły. Uczniowie mają możliwość indywidualnego nauczania zarówno jeśli nie radzą sobie w klasie jak i w przypadku, gdy ich zainteresowania znacznie przekraczają obowiązkowy program. Może tędy droga?

W przypadku studentów dylemat jak uczyć, ma jeszcze inny wymiar. Bo dla większości jest to ostatni etap nauki. Z jednej strony chciałoby się mieć wyuczony zawód, o to upominają się pracodawcy, z drugiej strony zmiana zawodu, bardzo prawdopodobna i często radykalna, wymaga szerokich horyzontów i umiejętności samokształcenia. I wreszcie, szkoła wyższa to nie tylko kwestia zawodu, to również, jeśli nie przede wszystkim, rozwój osobowości. Jak to pogodzić? Niełatwo. W niektórych krajach podział ten tworzy się poprzez wyraźny rozdział wykształcenia uniwersyteckiego i zawodowego w różnych typach szkół. Myślę, że istnienie szkół czysto zawodowych na poziomie licencjatu jest w pełni uzasadnione. Jednak studia magisterskie, i to zarówno humanistyczne, przyrodnicze jak i techniczne, powinny zachować harmonijną równowagę pomiędzy wykształceniem ogólnym i zawodowym. Pomoc praktyków życia gospodarczego z pewnością się przyda, podobnie jak udział instytutów naukowych, zwłaszcza w kształceniu na wyższych stopniach, bo nie jest łatwo konstruować i realizować takie programy. Obecny pośpiech, narzucony uczelniom przez władze przy budowaniu Krajowych Ram Kwalifikacji, z pewnością nie sprzyja efektom. Zamiast przemyślanych rozwiązań powstają mechaniczne przeróbki starych programów w nowej terminologii KRK.

Zadanie 6: Indywidualizacja nauczania na każdym etapie.

Zadanie 7: Czas na pielęgnowanie kreatywności.

Zadanie 7: Równowaga pomiędzy nauczaniem ogólnym a zawodowym.

7. I co dalej?

W Polsce edukacją zajmują się 2 odrębne ministerstwa, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale również resorty odpowiedzialne z kulturę, sprawy wewnętrzne, obronność i zdrowie. Szkoły pozostają pod kuratelą samorządów. Brak wspólnych działań widać jak na dłoni. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego patrzymy w przyszłość z horyzontem czasowym liczącym się w tygodniach i miesiącach podczas gdy pozytywne efekty w edukacji czy nauce wymagają wieloletniej konsekwencji? Nie zamierzam się tu wdawać w rozważania o naszych władzach, chociaż mam własne obserwacje i bezpośrednie doświadczenia. Zamiast tego, powrócę do przedstawionej wcześniej idei kapitału intelektualnego, a zwłaszcza jednej jego składowej – kapitału społecznego. Uważam, że to właśnie niski poziom kapitału społecznego w Polsce jest przyczyną takiej, a nie lepszej kondycji naszej edukacji. Dwa podstawowe składniki tego kapitału, używane również jako mierzalne wskaźniki, to zaufanie i aktywność obywatelska. Z obydwoma jest w Polsce kiepsko. Jesteśmy jednym z najbardziej nieufnych narodów Europy. Europejskie badania z 2007 roku podają, że tylko 11% dorosłych Polaków ufa innym, dla porównania, w krajach Skandynawii wskaźnik ten oscyluje wokół 60%. Nie ufamy również własnym instytucjom państwowym i samorządowym, to nie „my”, tylko wciąż „oni”, nie „nasze”, tylko bliżej nieokreślonych „ich”. Paradoksalnie, z moich obserwacji wynika, że podobny stosunek mają władze do podległych im instytucji czy indywidualnych nauczycieli i naukowców. Jakby wszyscy wszystkich chcieli oszukać! Czy znane są powody takiego stanu rzeczy? Z pewnością przyczyny historyczne odgrywają ważną rolę. Przez lata komunizmu, a wcześniej wojen i zaborów, nieufność miała swoje uzasadnienie. Nasz kapitał społeczny przybrał formę kapitału „adaptacji do” i „przetrwania w” wymuszonej rzeczywistości. Zdarzały się wielkie, chlubne wyjątki, z których możemy być dumni, mam na myśli samoorganizację podczas wizyt Papieża oraz historyczny zryw Solidarności. A obecnie, 23 lata po odzyskaniu wolności, skąd wśród nas tak niskie zaufanie? Podobno

odbudowa zaufania to powolny proces, obliczony na dziesięciolecia. Tylko czy proces ten idzie w dobrym kierunku? Patrząc na nasze życie publiczne, można mieć wątpliwości. Badania wśród młodzieży wskazują wyraźnie, że odsetek młodych, preferujących postawy kooperacji systematycznie maleje! Czy możemy temu jakoś zaradzić? W tym miejscu chciałbym wspomnieć o drugim elemencie kapitału społecznego, to jest o aktywności obywatelskiej. Ona również stoi w Polsce na niskim poziomie, amerykańskie badania z 2007 roku przeprowadzone dla 20 rozwiniętych państw plasują nas na ostatniej pozycji. Wciąż dominuje u nas przekonanie, że to władza zbuduje, władza zorganizuje, władza da. Odmianą tej władzy jest też szkoła. Szkoła nie jest nasza, jest instrumentem państwa, ma nauczyć i wychować nasze dziecko, nauczyciel jest w szkole reprezentantem władzy. Dziecko nie umie lub jest niegrzeczne, winna jest szkoła czyli władza. Oczywiście przejawiam sytuację, ale takie postawy są bardzo częste. Jeśli w tym pesymistycznym obrazie widziałbym jakieś światełko, któremu można pomóc rozbliżyć, to właśnie w aktywizacji działań obywatelskich. Promowanie działań na rzecz wspólnot lokalnych uważam za pierwszy krok w kierunku dobrej edukacji. Uznanie, że przedszkole, szkoła podstawowa i średnia, do których chodzą moje dzieci, to moje przedszkole i moja szkoła, w której wspólnie z nauczycielami wychowuję i uczę dzieci, byłoby przełomem. Mój wkład zależy od moich możliwości, mogę pomóc zorganizować wycieczkę, założyć stronę internetową klasy, zorganizować internetowe forum informacyjno-dyskusyjne (koniecznie wspólne z nauczycielami), opowiedzieć o swojej pracy itd. Wydaje się, że proponuję drobiazgi, ale upieram się, że czekanie aż władza zrobi dobrą szkołę to o wiele dłuższa droga niż wzięcie edukacji we własne ręce. Jak wskazują badania, coraz więcej osób uważa, iż ma wpływ na sprawy swojego miasta czy gminy, i to napawa optymizmem.

A co dla szkół wyższych, posłużę się przykładem mojej Rady Wydziału, naprawdę świetnego grona. Gdy ostatnio otrzymaliśmy kolejne polecenie wyselekcjonowania 30% najlepszych doktorantów według odgórnie narzuconych reguł (wynik corocznego egzaminu, w sytuacji gdy u nas nie ma corocznych egzaminów), rozpoczęła się gorąca dyskusja, jak spełnić te narzucone reguły: a może zaliczyć jakąś pracownię jako egzamin, a może dodać jakiś prościutki egzamin co roku itd. itd. Dodam, że od lat mamy własny system oceny doktorantów, służący do przydziału stypendiów. Ta historia obrazuje, jak głęboko mamy zakorzeniony „społeczny potencjał przetrwania i adaptacji”. Władza nakazuje, a my się dostosowujemy, całą inteligencję zbiorową poświęcając na minimalizację strat. Nie tędy droga! Uważam, że to my powinniśmy stanowić reguły, wyznaczać standardy, my to znaczy najlepsze uczelnie, porozumiewając się pomiędzy sobą i tworząc wspólny front. Przykładem takiego właśnie działania był środowiskowy projekt strategii dla szkolnictwa wyższego. Oczywiście nie musi to następować w konfrontacji z „władzą”, wręcz odwrotnie, partnerska współpraca przyniesie jeszcze lepsze owoce.

Podsumowując, nie chciałbym pozostawić wrażenia, że nasz system edukacji jest tragiczny i zmierza ku przepaści. Z całą pewnością bywają gorsze. Ale my, również z całą pewnością, potrzebujemy lepszego, jeśli Polska ma się znaleźć w salonie najbardziej zaawansowanych krajów świata. Patriotyzm, motyw przewodni tego seminarium, podpowiada mi, że edukacja jest kluczem do tego salonu. Dziękuję za uwagę.

Jerzy Szwed